



"Kalejdoskop" nr 5/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

Literatura koniecznie

"Łódź festiwalowa" to podstawa starań o miano Europejskiej Stolicy Kultury. Trzeba jednak pamiętać, że nie chodzi o to, by mnożyć tego typu imprezy, ale by wyodrębnić kilka najważniejszych i na nich skupić całą uwagę. Wśród tych najistotniejszych brakuje, co ciekawe, festiwalu literatury z prawdziwego zdarzenia. Może by tak pomyśleć nad rozszerzeniem najpoważniejszej imprezy z tej dziedziny - Festiwalu Literatury "Prope Mercatum" ("Literatura to podstawa")?

Bez kitu

A co zyska zwykły łodzianin dzięki staraniom Łodzi o miano Europejskiej Stolicy Kultury? Miejmy nadzieję, że poza lepszymi drogami i tramwajami - przede wszystkim wyższy poziom edukacji kulturalnej. Ważne, żeby znaleźć dla niej nowoczesne formy... ("Nie dać sobie wciskać kitu").

Chiny nie - Chiny tak!

Dziś Chiny są na cenzurowanym: prowadzą fatalną politykę wobec Tybetu i łamią prawa człowieka. Cały świat nawołuje w związku z tym do bojkotu igrzysk olimpijskich w Pekinie. W Łodzi tymczasem można poznać inne oblicze Państwa Środka - tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Fotografii będzie poświęcony znakomitej współczesnej fotografii chińskiej ("Chińczycy w fabryce").

Walka o dzieła

Przez ostatnią dekadę Muzeum Sztuki prawie nie uzupełniało zbiorów, a kolekcja sztuki współczesnej nie może przecież istnieć bez najaktualniejszych dzieł. Nowy dyrektor ma kilka pomysłów, jak je zdobyć i nadrobić stracony czas... ("Nowe w Muzeum Sztuki").

Teatr za grzeczny

Tegoroczne Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych w zasadzie były takie, jak zwykle. Nie pojawiło się nic szczególnie błyskotliwego ani wybitnie beznadziejnego; ludzi było tyle, co zawsze - a jednak czegoś zabrakło... Wrzasku, ścisku, buntu. Jakoś za grzecznie było, zbyt kulturalnie i dojrzałe... ("Niedonośność")

Gawęda o płycie

Dominika Gawęda od trzech lat śpiewa w Blue Cafe, ale dopiero podczas pracy nad nową płytą mogła wykazać się w pisaniu tekstów i bardzo jej się to spodobało. Album "Cztery pory roku" jest już w sprzedaży. Różni się od poprzednich, ale stylistyka jest wciąż rozpoznawalna. Lider, Paweł Rurak-Sokal dał się namówić na więcej polskich tekstów niż zwykle ("Kobieta drapieżna").

Piotr Grobliński

Literatura to podstawa

Jeżeli strategia Łodzi w walce o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury ma się opierać na idei miasta festiwalu, konieczne jest stworzenie zróżnicowanej oferty w tej dziedzinie. Nie chodzi przy tym, jak niektórym się wydaje, o mnożenie w nieskończoność liczby mało znaczących wydarzeń, lecz o zestaw 10-12 ważnych imprez, tworzących w miarę pełną, spójną propozycję. Festiwal muzyki popularnej, festiwal muzyki klasycznej, festiwal baletowy, 2-3 imprezy filmowe, dwa przeglądy teatralne. Do tego biennale, triennale, 4 kultury i - no właśnie - literatura.

Wydawałoby się, że literatura to podstawa kultury (o kulturze narodu zaczyna się mówić, gdy pojawia się piśmiennictwo w danym języku), a tymczasem nawet na Festiwalu Dialogu Czterech Kultur literatura to zupełny margines, przynajmniej na razie.

Osobny festiwal literacki? Trzeba by go podkupić z innego miasta, jak Wrocław podkupił festiwal legnicki, zrobić od zera albo wzmocnić jedyną praktycznie istniejącą w Łodzi imprezę o tym profilu - Festiwal Literatury "Prope mercatum".

Co roku w maju - w okresie warszawskich Międzynarodowych Targów Książki - odbywa się w Poleskim Ośrodku Sztuki kameralna impreza o bardzo ciekawym programie. Jej pomysłodawca i animator, Marcin Filipowicz, z dużym wyczuciem wybiera autorów, którzy prezentują na festiwalu nowe, często później nagradzane w prestiżowych konkursach pozycje. Andruchowicz, Chwin, Kuczok, Stasiuk to tylko kilka przykładów z pięcioletniej historii festiwalu. W tym roku, na szóstej edycji imprezy, pojawią się m.in. Józef Hen, Manuela Gretkowska i Krzysztof Varga. Stała publiczność już czeka z niecierpliwością na możliwość rozmowy ze znakomitymi gośćmi.

Warto przy tym pamiętać, że "Prope mercatum" to tylko kulminacja całorocznego cyklu spotkań, zatytułowanego Alfabet Literatury, że pieniądze na to wszystko pracownicy POS-u znajdują sami (spotkania sponsoruje mBank - błagam redakcję o niewycinanie tej nazwy, niech sponsor ma jakąś korzyść ze wspierania literatury!), nie korzystając z miejskich dotacji, że spotkaniom towarzyszy działalność w Ośrodku Dyskusyjnego Klubu Książkowego. Jak na pracę bardzo skromnego zespołu to doprawdy imponujące osiągnięcia.

Można oczywiście powiedzieć, że pięć spotkań autorskich to jeszcze nie festiwal i podrzucać szereg dobrych rad, jak całą rzecz rozbudować. Nie o to jednak chodzi. Myślę, że Filipowicz i jego współpracownicy robią nawet więcej niż można od nich wymagać. Festiwal mógłby zyskać na znaczeniu dzięki pomocy z zewnątrz.

Oto trzy moje propozycje:

1. Przyznawana w czasie trwania festiwalu literacka nagroda ufundowana przez miasto. Automatycznie wiązałoby się to z uroczystym wręczeniem, galą, koncertem...
2. Zorganizowanie w którejś z łódzkich galerii wystawy książek, ilustracji, projektów okładek, w którymś z łódzkich kin - przeglądu adaptacji filmowych.
3. Transmitowanie festiwalowych spotkań przez którąś z rozgłośni radiowych, a może nawet przez stacje telewizyjne.

Fałszywy wydaje mi się pogląd, że literatura i życie literackie są sprawą wąskiego środowiska. Ludzie, którzy nie czytają, nie potrafią pisać i nie potrafią ze sobą rozmawiać. Nie potrafią też świadomie odbierać innych sztuk. Tak więc opieka nad książką przynosi korzyści całej kulturze. Jeśli będziemy mieć w Łodzi dobre księgarnie, wydawnictwa, ciekawe spotkania, zyskają także kina, galerie i teatry. A wtedy może zasłużymy na tytuł stolicy kultury. I nie jest aż tak ważne, czy go dostaniemy.

Aleksandra Talaga-Nowacka

Nowe w Muzeum Sztuki

W ostatniej dekadzie w Muzeum Sztuki nastąpił niemal całkowity zastój jeśli chodzi o uzupełnianie zbiorów. Dla nowego dyrektora konieczność powiększania kolekcji stała się więc priorytetem. Jarosław Suchan, zgodnie z tradycją zapoczątkowaną przez Władysława Strzemińskiego, traktuje tę placówkę jako muzeum sztuki współczesnej, a to zobowiązuje do tego, by na bieżąco aktualizować zbiory. - To obligacja, która ciąży na łódzkim Muzeum Sztuki bardziej niż na jakimkolwiek innym w Polsce. Dlatego też nikła obecność sztuki ostatnich lat w naszych zbiorach jest szczególnie dotkliwa.

Dyrektor ma kilka pomysłów na powiększanie zasobów muzeum. Przede wszystkim trzeba je zaktualizować. Zakupić prace tworzone w ostatnich latach. Należy także - zdaniem Jarosława Suchana - uwspółcześnić sposób myślenia o kolekcji. - Większość światowych kolekcji muzealnych pokazuje twórczość XX wieku przede wszystkim przez pryzmat malarstwa i rzeźby. Tym samym fałszuje obraz epoki, której wyznacznikiem było wszak radykalne poszerzenie środków artystycznej wypowiedzi. Symptomatyczne, że jeśli nawet niektóre muzea gromadzą fotografię, wideo, sztukę nowych mediów czy dokumentacje happeningów i akcji, to rzadko czynią z tych nabytków integralny element stałej ekspozycji. W ten sposób sugeruje się, że ich rola w stosunku do malarstwa czy rzeźby jest pośledniejsza. A prawda wygląda dokładnie odwrotnie. Olbrzymia część rewolucyjnych przedsięwzięć w sztuce XX wieku rodziła się poza tymi dwiema dziedzinami. Nie sposób wyobrazić sobie znaczenia takich zjawisk, jak dadaizm czy sztuka konceptualna na podstawie tylko obrazów i rzeźb.

Najlepiej byłoby kolekcję uzupełniać wyłącznie przez zakupy, ale na to potrzeba takich środków, jakimi muzeum nie dysponuje. Jednak dyrektor szuka pieniędzy, gdzie się da. W zeszłym roku Urząd Marszałkowski przyznał muzeum na ten cel 150 tys. zł. Kolejne 80 tys. trafiło do kasy z programu operacyjnego ministerstwa kultury. - Dzięki temu mogliśmy kupić prace kilku najważniejszych postaci polskiej sceny artystycznej. To pozwoliło nam odzyskać utracony kontakt ze współczesnością. Owe postaci to m.in.: Katarzyna Kozyra, Artur Żmijewski, Oskar Dawicki, Piotr Wyrzykowski. Od niektórych muzeum kupiło po kilka dzieł. - Nie przewidujemy organizowania wystaw najnowszych nabytków. Tego rodzaju ekspozycje to, moim zdaniem, żadna propozycja intelektualna. Część z tych prac jest natomiast pokazywana w wystawianym od kwietnia "3 szkicu do kolekcji". Jarosław Suchan zapowiada, że znakomita większość zakupionych dzieł znajdzie swoje miejsce w stałej ekspozycji, która zostanie otwarta w nowej filii muzeum w Manufakturze. Zatem będzie można je zobaczyć już jesienią.

Kolejnym istotnym elementem rozbudowywania kolekcji było przejęcie w bezterminowy depozyt zbioru zgromadzonego przez Łódzkie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych - jednego z najlepszych, jakie powstały w Polsce w ramach uruchomionego parę lat temu przez ministerstwo kultury programu "Znaki Czasu". Składa się z około 50 prac, głównie powstałych w ostatnich latach, m.in.: Zofii Kulik, Cezarego Bodzianowskiego, Roberta Kuśmirowskiego, Elżbiety Jabłońskiej, Józefa Robakowskiego, Zbigniewa Libery, Jana Simona, Stanisława Drózdza. - Od samego początku kolekcja ta była pomyślana jako komplementarna w stosunku do naszych zbiorów. Jej przejęcie, na skutek podpisania porozumienia między Muzeum Sztuki a Towarzystwem Zachęta, wydało mi się zatem absolutnie naturalnym posunięciem.

Kolekcja muzeum zawsze uwzględniała międzynarodową scenę, więc przydałyby się pieniądze na kupowanie zagranicznych dzieł. - Nie myślę o kupowaniu Picassa czy Warhola, nie widzę takiej konieczności. Co drugie muzeum sztuki nowoczesnej za naszą zachodnią granicą je posiada. Po obejrzeniu kilku takich kolekcji, w zasadzie nie ma potrzeby oglądania następnych. Bardziej zależałoby mi na kupowaniu dzieł młodych artystów, zwłaszcza tych, którzy odwołują się do awangardy konstruktywistycznej, a więc sztuki, z jaką nasze muzeum jest przede wszystkim kojarzone. Sądzę, że półmilionowy roczny budżet na zakupy pozwoliłby nam na satysfakcjonujące rozwijanie zbiorów w tym kierunku.

Skoro muzeum nie stać na artystów zagranicznych, dyrektor planuje wzmacniać kolekcję ich dzieł, przejmując w długoterminowe depozyty prace od osób prywatnych. Jak zdradza Jarosław Suchan, trwają już rozmowy z kilkoma kolekcjonerami.

Zdaniem dyrektora palącą potrzebą jest kupowanie sztuki młodych artystów polskich, którzy coraz szybciej przechwytywani są przez międzynarodowy rynek, co powoduje, że ceny ich prac stają się bardzo wysokie. - Dzieła takich artystów jak Piotr Uklański, Wilhelm Sasnal czy Katarzyna Kozyra już teraz znajdują się poza zasięgiem większości polskich muzeów. Kto wie jednak, czy nie ważniejszym jeszcze zadaniem w tym momencie jest gromadzenie dokumentacji sztuki konceptualnej, performance, przejawów sztuki akcji z lat 60. i 70. Ostatnio wzrasta na świecie zainteresowanie tą sztuką, tym samym rosną również jej ceny.

Na ten rok muzeum ma już 150 tysięcy na zakupy. - Oczywiście znów będę się starał o powiększenie tej kwoty. Na jakie konkretne dzieła zostanie wydana, jeszcze nie wiemy. Mamy tylko nakreślone zasadnicze kierunki poszerzania zbiorów. Istotne w polityce tworzenia kolekcji jest to, że muzea już nie tylko kupują gotowe prace, ale także stają się ich producentami. To kolejne źródło nabytków Muzeum Sztuki. - Przy okazji realizowanych wystaw czasami powstają zupełnie nowe prace, a ponieważ muzeum finansuje ich powstanie, większość z nich trafia później na preferencyjnych zasadach do kolekcji. W ten sposób wzbogaciliśmy się na przykład o prace Julity Wójcik czy Cezarego Bodzianowskiego. Ta droga bardzo mnie interesuje, ponieważ czyni z muzeum aktywny podmiot. Już nie tylko obserwujemy scenę artystyczną, ale ożywiamy ją, dając twórcom możliwości realizacji nowych projektów.

Dary się zdarzają, ale niełatwo jest przekonać artystów do sprezentowania pracy. Dzieła znacznie łatwiej niż kiedyś trafiają do obiegu rynkowego i zyskują wymierną wartość finansową. Artysta jest świadomy, ile traci, przekazując pracę za darmo. - Z drugiej strony, nie wszystkie dary przyjmujemy. To nie może być muzeum, które gromadzi wszystko, ponieważ tym sposobem straciłoby tożsamość. Muzeum Sztuki posiada wysoki prestiż i ciąży na nas odpowiedzialność, by ten symboliczny kapitał rozwijać, a nie rozmieniać go na drobne poprzez przyjmowanie każdej darowizny.

Kalina Jerzykowska

Niedonośność

Coś takiego mi w głowie zamajaczyło po XXVI Konfrontacjach Teatrów Młodzieżowych CENTRUM 2008. Napisałam. Słowo na oko było ładne, z tą przemiennością "n" i "o" i żagielkami zmiękczeń na końcu. Powiedziałam je głośno. Mimo licznych samogłosek i nosówek nie wydało mi się szczególnie dźwięczne; te "żagielki" zamiast łopotać, szeleściły zaledwie, szemrały łagodnie i nieco usypiająco...

A przecież zabrałam się do pisania, ledwie kurtyna opadła! Zwykle w takiej sytuacji cisnęły się na kartkę wybuchy entuzjazmu i jęki zgrozy, wzdychy rozczulenia i pohukiwania oburzenia, okrzyki zdumienia i stęknienia zawodu! A to, że ten teatr taki odważny, choć bezbronny. Że taki piękny, choć niebogaty, a i z gustem różnie. Że ci młodzi tacy niewinni, choć bezczelni i pyskaci. A ci starzy, ci guru od opieki i instruktażu artystycznego, to co oni sobie wyobrażają?! Że będą na tych dzieciach swoje niespełnione ambicje testować?! A te pocziwe polonistki, nie pozwalające podopiecznym wytknąć nosa poza listę lektur - nie lepsze. Się grzmiało, się wytykało: "Młodzi powinni mówić swoim głosem!" I mówili, naprawdę mówili! Czasem głupoty takie, że aż uszy puchły. A czasem rzeczy tak trafne i przejmujące, że czerwieniały ze wstydu. Albo wzruszenia.

A teraz było jakoś inaczej. Coś się zmieniło. Trudno jeszcze powiedzieć, co i na ile, ale się zmieniło. Jury jak zwykle napisało, że poziom był wyrównany, ale teraz naprawdę był taki - w granicach górnych stanów średnich.

Nie pokazano nic porywającego, choć były spektakle teatralnie dopieszczone ("Oblicza zazdrości") i prawdziwie wzruszające ("Mamałyga"). Nie było nic dołującego beznadziejnego, nawet jeden kiepski plagiat z równie kiepskiego wzorca nie zatrzęsł widownię. Nikt ze sceny nie krzychał o konflikcie pokoleń, o zaniku więzi rodzinnych i społecznych, o rozdwojeniu języków i znieczulicy. Uczestnicy XXVI Konfrontacji dowiedli, że Gałczyński jest wечно żywy, Pawlikowska-Jasnorzewska zawsze urodziwa, a Otello drzemie w każdym z nas - tę ostatnią konstatację podano nawet własnymi słowami, co zostało docenione przez jury, ale publiczności nie rozgrzało. Pospektaklowe dyskusje, w poprzednich latach rozpalone i nieustępliwe, teraz były letnie i uprzejme.

Ale najbardziej chyba dojmujący był ten brak ścisku i wrzasku na schodach. Ludzi wcale nie było mniej, ale jacyś tacy cichsi, powolniejsi... Wystarczało parę razy mruknąć "przepraszam" i przepuszczali!

Jeżeli to wszystko ma oznaczać, że teatr młodzieżowy dojrzał, to pora bić na trwogę! Wici słać, emisariuszy jawnych i tajnych też, kursy i warsztaty organizować, władzę nachodzić, fundusze pozyskiwać. Młodych od zakładania już w gimnazjum własnych firm odwodzić, z indywidualnych ścieżek kariery zawracać i do robienia teatru naganiać. I to wszystko musimy robić my, starzy (lub, jak kto woli, dojrzały) we własnym, dobrze pojętym interesie. To jest nasz dług wobec przeszłości i nasza inwestycja w przyszłość.

Bo jeśli ci młodzi nie będą ze sceny krzyczeć i nam starym (lub, jak kto woli, dojrzałym) wygarniać, to oni się migiem zestarzeją, a my całkiem przestaniemy być potrzebni. Bo po co komu starzy dojrzały, skoro dokoła tylu młodych dojrzałych: ważących i rozważnych, liczących i obliczalnych, wyrachowanych ekonomicznie i uodpornionych genetycznie na te wszystkie prehistoryczne bzdury, z teatrem na czele?

O co mi właściwie chodzi? Przecież sama podpisałam protokół z długą listą nagrodzonych i komplementami pod ich adresem. Właściwie było całkiem nieźle. Tylko, że tak jakoś NIEDONOŚNIE...